OGÓLNEGO ZBIORU TOM 206.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

PISMO MIESIĘCZNE

POŚWIĘCONE NAUKOM, SZTUKOM I SPRAWOM SPOŁECZNYM.

1892.

Tom drugi.

WARSZAWA.
Adres Redakcyi: ul. Foksal Nr. 6.

1892.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 14 Апрѣля 1892 года.

W drukarni E. Lubowskiego i S-ki, Mazowiecka № 8.

Z nieznanego Pamiętnika A. Fredry (ojca).

„Książka dla mnie samego“—taki tytuł nosi rękopis Aleksandra Fredry, oprawny w skórę, formatu in 4-to, liczący około 80 stronic zapisanych i drugie tyle wydartych, ze względu na kobietę, któréj miłość w tajemnicy zachować pragnął młody poeta. Z trzech części, na które podzielono rękopis, ma „książka pierwsza“ datę „dnia 1 Czerwca 1817 w Bieńkowéj Wiszni“ (wieś dziedziczna Fredrów pod Rudkami, opodal Lwowa). „Książka trzecia“ zaś „dnia 1 Stycznia 1819 w Małéj“ (sąsiednim folwarku). Oprócz kilku wierszy, drukowanych nie bez przeróbki w zupełném wydaniu dzieł A. Fredry (Warszawa 1880, np. duma p. n. „Hedwiga“, epigramat „Do lenistwa“, tom XII, str. 67 i 163), obejmuje rękopis ten wiersze, listy, ulotne myśli i t. p. utwory, zupełnie nieznane, z któremi tu zaznajamiam czytelników, dzięki uprzejmości wnuka wielkiego komedyopisarza, Andrzeja hr. Fredry, autora świeżo ogłoszonéj wiązanki poezyi pod tytułem „Zbieraniny.“ Pomimo daty, wypisanéj ręką samego Aleksandra Fredry, należy odnieść początek pamiętnika do wojen Napoleońskich, jak tego dowodzą między innemi listy z r. 1813. W ogólności noszą pierwsze zapiski autora piętno owych brzemiennych czasów, kiedy to „bóg wojny“, znaczył po całym świecie swe ślady krwią i pożogą. Echa trąbki wojennéj zalatywały aż do komnat pałacu Fredrowskiego w Bieńkowéj Wiszni. Szesnastoletni młodzieniec, nie objawiający

wielkiéj chęci do nauki, uczuł pociąg do stanu wojskowego, w którym starsi jego bracia, Maksymilian i Seweryn, dosłużyli się byli oficerskich epoletów. Wstąpił więc w Maju 1809 jako ochotnik do wojska Księztwa warszawskiego, a mianowicie do formującego się we Lwowie 11 pułku ułanów. Przebył całą kampanię z 1809/10, która, w porównaniu z późniejszemi, była tak łatwém żniwem wawrzynów i krzyżów, że ją nazwał „kwiecistą, tryumfalną przechadzką dzieci, wracających w rodzinne zagrody.“ Dzieląc zmienne koleje wielkiéj armii Napoleońskiéj, postąpił w r. 1811 na adjutant-majora w piątym pułku strzelców konnych i odbył słynną kampanię 1812 r., któréj odwrót temi słowy zapisuje: „Na kilkanaście mil długa ciągnęła się czarna wstęga armii po śnieżnéj przestrzeni. Zimno, wzrastające do 20° R., nietylko wytrącało z ręki karabin, ale uderzało już przedśmiertném drżeniem. Widziałem padających pod koła, a nikt nie pomyślał, aby koła zatrzymać, łamiących lody, tłukących się w otwartych toniach, a nikt ręki nie podał. Widziałem konie, gryzące z bólu skamieniałą ziemię, którym jakiś Szylok nowy wykroił z uda parę funtów mięsa.“ Ogromna ta masa ludu, bo nie powiem wojska, morzona głodem i chorobą, zawlokła się do Wilna w Grudniu 1812 r., po drodze padając jak muchy od zimna. Tam odegrała się ostatnia scena strasznego dramatu. Fredro, z przeprawy téj zachorowawszy w Wilnie na tyfus, wzięty był w niewolę.

Doznał jednak wtedy życzliwéj opieki i pomocy od kilku miejscowych obywateli, którym złożył na ich grobie kwiat serdecznego wspomnienia. „Ileż dowodów troskliwéj przyjaźni — pisze o jednym z nich — nie otrzymałem od Michała Minejki, który mnie pokochał miłością ojcowską. On wyprawił mnie z Wincentym Makomackim, kapitanem 6-go pułku piechoty, do swojéj majętności nad Niemnem. Dał mi na drogę zegarek srebrny. Ceniłem go, jak relikwię, ale służący w Bautzen zatracił. Miał Minejko wówczas dziesięcioletniego syna. Może kiedyś do niego dojdzie mój głos wdzięczności. Do ojca pisałem późniéj, dowiadywałem się o niego, ale nigdy żadnéj nie otrzymałem wiadomości.“ Oto wspomniany list A. Fredry, wpisany do pamiątkowéj książki:

Do Michała Mineyki.

Dnia 24 Czerwca 1817 z Bieńkowéj Wiszni.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Miło mi jest znaléźć sposobność przypomnienia się łaskawéj Jego pamięci i złożenia mu tysiącznych podziękowań za odebrane dowody

Jego przyjaźni. Proszę być przekonanym, że wdzięczność moja zawsze jest jedna i zawsze trwać będzie. WPan Dobrodziéj chciałeś mi dobroczynną podać rękę w nieszczęściu. Jemu winien jestem, że teraz, spokojnie zostając, wspominam tylko przeszłe nieszczęścia, nie narzekam jednak na nie, gdyż w nich przekonałem się, że są ludzie, dla których jest szczęściem dobrze czynić, wspierać rodaka i umniejszać, ile możności, nędzę, którą tak często widziéć się zdarza. Na czele tych WPan Dobrodziéj jesteś. Chciałbym, żebyś mógł czytać w sercu moim, żebyś mógł widziéć łzę wdzięczności, która mi ten list pisać przerywa, a przekonałbyś się, że *wszystko, co ci piszę, nie pochlebstwem, nie zwyczajną grzecznością, ale rzetelną prawdą i słabém jest tłómaczeniem uczuć moich*. Dawno byłbym pisał do WPana Dobr., ale nigdy sposobności znaléźć nie mogłem, poczty zaś wątpię, aby były pewne, bez jakowegoś zalecenia. Widząc, jak masz dobre serce i jak Cię mój los obchodził, donoszę Ci o sobie, że szczęśliwie, lubo nie bez różnych licznych niebezpieczeństw, po czterotygodniowéj podróży przybyłem był do Lwowa. Z moim kolegą [1]) dawniéj się rozłączyłem i dotychczas tyle tylko wiem, że dostał się do swojego domu. Ja zaś, ledwie dni kilka zabawiwszy, do wojska pojechałem. Odbyłem jeszcze dwie kampanie, do samego byłem końca i dostałem dwa krzyże. Teraz na wsi siedzę i gospodaruję, często wspominając dobrego, kochanego Mineykę. Będą go i moje dzieci wspominać, jeśli ich miéć będę. Jeżeli trudno w nieszczęściu znaléźć przyjaciela, trudniéj jeszcze-by było nie zachować dla niego wdzięczności i przywiązania. Wielmożnéj Pani Dobrodzice, która także raczyła wygnańców odwiedzać, proszę mnie przypomniéć, syna uściskać, który pewnie już wyrósł i dobrze robi pałaszem. Niech w Ojca ślady wstępuje, a zjedna sobie pewnie powszechny szacunek. Żegnam Cię, kochany dobroczyńco, przyjmij zapewnienie mojego szacunku i niezgasłéj wdzięczności. — Czy też nasz gruby rejent zdrów—Miłosz—Jan—czy są jeszcze? Cieszyło-by mnie wiedziéć, co się dzieje w Stokieszkach. Zegarek, jak najdroższą pamiątkę starannie zachowałem i całe życie zachowam — ale fajeczkę zgubiłem. Bądź zdrów i kochaj mnie!

Alex. Fredro.

[1]) W. Makomackim, kapitanem 6 pułku piechoty w armii Napoleońskiéj.

Opuściwszy Wilno, dostał się Fredro szczęśliwie do Augustowa, gdzie przez szambelana Kujawskiego gościnnie przyjęty, cały tydzień odpoczywał. Rozstawszy się z Makomackim, puścił się sam w dalszą podróż przez Siedlce, Tarnogród do Galicyi, któréj granicę przekroczył dnia 8 Lipca 1813 r. Wędrując w sukmanie granatowéj i słomianym kapeluszu, spotkał w Przemyślu Ignacego Konarskiego, przyjaciela z lat dziecinnych, z którym, niemniéj jak z Ludwikiem hr. Jelskim, późniejszym radcą stanu w Królestwie, w żywéj zostawał korespondencyi. Te koleżeńskie z szeregów stosunki zostały poecie najmilsze na całe życie; prócz towarzyszy broni, nie miał już innych przyjaciół. Do nich-to pisane są listy A. Fredry z obozu, a mianowicie z Drezna, dokąd przybył dnia 10 Sierpnia 1813 r. przyłączony niebawem do głównego sztabu armii Napoleońskiéj w randze kapitana. Odwrót z Moskwy zadał cios śmiertelny potędze Napoleona. Wlokła się jeszcze do końca roku 1813 kampania w Niemczech, ale gwiazda Napoleona przygasała już, jak lampa nocna w rannym brzasku... Wypadki kampanii niemieckiéj, w któréj A. Fredro razem z braćmi czynny brał udział, tak opisuje w listach do przyjaciela, zaciągniętych w księdze pamiątkowéj:

Listy Aleksandra Fredry do Ludwika Jelskiego.

Dnia 9 Sierpnia 1813 z Drezna.

Kochany Przyjacielu!

Tak spóźniliśmy nasz wyjazd ze Lwowa, że, gdyby nie przedłużone zawieszenie broni w Pradze, bylibyśmy zatrzymani jako jeńcy wojenni, ale szczęściem to się nie stało i przyjechaliśmy do Drezna 5 b. m. Wojsko nasze zastałem zredukowane, z całéj jazdy cztery tylko zrobiono pułków (*tak!*), nie mogłem zatém swego właściwego otrzymać miejsca, będę jeszcze czas jakiś czekał, może znajdę gdzie się dobrze wkręcić. Krzyż złoty odebrałem za kampanię 1812 r. Drezno więcéj do obozu, jak do stołecznego miasta, podobne; wszędzie wojska pełno, mówią, że się to wszystko spokojnie skończy. Cesarza [1]) co godzinę spodziewamy się, obchód więc imienin, które 15 Sierpnia przypadają, na 10-ty są przeniesione (tak) dla zawieszenia broni,

---

[1]) Napoleon I.

które się kończy. Bywaj zdrów, albo się wkrótce zobaczymy, albo téż w bardzo jeszcze oddalonym dniu, który zawsze dla mnie będzie dniem prawdziwéj radości.

Przyjechał Cesarz, obchód więc imienin 10-go, z armat bili z wałów dzień cały, krzycząc: „Niech żyje!“ Z tychże samych wałów, z tych samych armat w szesnaście dni śmierć wkoło ciskano. Jak blizko po sobie nastąpiły życzenia: „Niech żyje“ i „Niech umiera!“ — Nie myślałem o sobie, bawiłem się w Dreźnie, aż na dwa dni przed końcem armistycium pojechałem do Zitau, gdzie X. J. Poniatowski miał główną kwaterę. Odesłano mnie do gwardyi honorowéj, czyli do oficerów polskich, którzy miejsca nie mieli, a których przeszło 120 było. Smutno mi było nieczynnym zostawać, gdy ja w całkiem innym przybyłem celu. Wyrabiałem sobie rozkaz być przy 6-tym pułku hułanów, jako nadliczbowy, gdy inny dostałem: oddać się do sztabu głównego wojska francuskiego. Niechętnie go przyjąłem, bo służby sztabowéj nienawidziłem. 24-go w Görlitz byłem przedstawiony Księciu de Neuchâtel. Cesarz spieszył wtedy na obronę Drezna. Trzy dni trwała batalia pod Dreznem. Wojsko austryackie całkiem pobite. Całemi oddziałami wprowadzano się w miasto jeszcze z bronią w ręku. Mówią, że do 30,000 wtenczas stracili, Moro zginął, Vandam pod Kulmem mocno pobity. Byłem wysłany do króla Neapolitańskiego, po drodze nie znalazłem koni, musiałem iść dwie mile piechotą. Batalię Lipską, stratę którą tam ponieśli Polacy w osobie księcia Józefa, żal, którym powszechnie wojsko przejęte było, niepotrzebnie wspominać— będę do śmierci pamiętał. Kilka razy zastępowano nam drogę, a najlepiéj pod Hanau, konia straciłem. [1]) Moguncya zdała nam się być obiecaną ziemią, tam pokój znaléźć rozumieliśmy — potém do Metz sztab przeszedł, jak tu, tak tu, dobrze nam było...

---

[1]) O tym wypadku tak pisze na inném miejscu: „Pod Hanau kula armatnia, z trzaskiem i łoskotem przetorowawszy sobie drogę przez gałęzie otaczających nas dębów, zaszumiała nad sztabem cesarskim. Miała do wyboru Cesarza, książąt, generałów, albo i jakiego z dzielnych rumaków tych wysokich Panów, a przecie wybrała sobie moją biedną szkapę—com miał najlepszego. Uderzona w łopatkę, usiadła, jak pies, na zadzie. Odpiąłem mantelzak, wziąłem pistolety, oddałem Rejtanowi, ściągnąłem munsztuk i, nie wstydzę się powiedziéć, ze łzami w oczach objąłem i przycisnąłem do piersi ten łeb bułany, co się ku mnie zwracał, jak gdyby wzywał pomocy. Żegnam cię, rzekłem, towarzyszko wierna! i oglądając się wzajemnie na siebie, rozstaliśmy się na zawsze...“

Dnia 10 Kwietnia 1814 z Paryża.

„Skończyło się wszystko, skończyło, ale nie dobrze się skończyło. Wojsko nasze stoi w St Denis, ja bawię w Paryżu. Zatrzymano nam wypłacenie żołdu, co nam wielką sprawiło niedogodność, jedliśmy na kredyt raz na dzień, w kwaterze zimno mocne usiedzieć nie dawało, nie było za co drzewa kupić, do tego jeszcze skaleczyłem nogę; wtedy, sam siedząc przy słabym z patyków ogniu kominkowym, zacząłem pisać to, co na początku téj książki umieściłem. Lubo sanek tam nie używają, śnieg taki wiał przeszło dwa tygodnie, że nie można lepszéj sannéj drogi żądać, jak była z Metz do Châlon.“ — Już po abdykacyi Napoleona, pisze ostatni list do przyjaciela: „Dnia 7-go Lipca 1814 z Wiednia. Z dwoma zaręczonymi podróżowałem, ci śpieszą jak najprędzéj do swoich oblubienic, są to ludzie wychowani w szkole wielkiego świata, pojąć tego nie mogę, jak daleko miłość własna człeka zaślepiać może. Ten, który tyle mężów nazwodził, mędrszym nad wszystkich dotąd byłych być się mniema, ten, który kobiety łatwemi do zbałamucenia i do odwiedzenia od ich obowiązków znalazł, wystawia sobie, że różną od innych natrafił; wszystko przypisuje swojemu doświadczeniu, a pojąć nie chce, że zbyteczne zaufanie w nim największą jest trucizną, bo tak go zaślepi, że nigdy nie spostrzeże tego, co świat cały wyraźnie widzieć będzie.“

Kiedy poeta, po skończonych wojnach, wrócił w domowe zacisze, serce zakrwawione, zbolałe, nie dozwalało pamięci rozpowiadać zdarzeń z onego czasu. Nieraz w rodzinném kole stokrotne zapytania zbywał krótką odpowiedzią. Po wielu dopiero latach zdobył się na spisanie tych, strumieniami krwi oblanych, dziejów (p. n. „Trzy po trzy“ w tomie XI „Dzieł Fredry). Spisujący te wspomnienia w późnéj starości, popełniał Fredro liczne anachronizmy. Trudno bowiem przedzielić się na dwoje i dwie z siebie zrobić połowy: jedną, jakim się *było*, a drugą, jakim się *jest*. Niniejszy pamiętnik, pisany rylcem, hartowanym w ogniu biwakowym, prostuje błędy, uzupełnia niedokładności zamierzchłych wspomnień, które, potwierdzone współczesnemi zapiskami „dla siebie samego“, zyskują o tyle na wadze prawdy, ile nabierają kolorów życia we współczesności. Przeszłość jest to pole, po którém żołnierz nie lubi harcować, a i drogi przyszłości niechętnie zmierza. Czas więc współczesny żywiołem żołnierza — jak ryba, co się w ziemię nie spuszcza, ani wznosi w powietrze, ale pląsa po wodzie — w nim on się zwija i w nim żyje. Po dwudziestu pięciu latach walki, która całą Europę we łzach i krwi zata-

piała, runął olbrzym, co ją zaklął, a gdy traktatem z 1815 r. zażegnano wojnę, a wojska polskie przeszły pod dowództwo W. Księcia Konstantego, podał się Fredro do dymisyi, którą niniejszym aktem, datowanym w Warszawie dnia 30 Grudnia 1815 r., otrzymał: „Na rozkaz Najjaśniejszego Cesarza, uwalnia od służby komisya wojenna Królestwa Polskiego Aleksandra Fredrę, kapitana generalnego sztabu armii francuskiéj, który wstąpił jako ochotnik do służby w wojsku Księztwa Warszawskiego dnia 25 Maja 1809 („3 Maja“ według etatu datowanego w Fontainebleau dnia 3 Kwietnia 1814 r.), postąpił dnia 3 Czerwca tegoż roku na podporucznika w 11 pułku ułanów (a nie jak podano mylnie w 10 pułku) dnia 28 Kwietnia (według wspomnianego etatu poprawiono na 20 Maja) 1810 r. na porucznika, dnia 14 Kwietnia (10 Marca) 1812 r. na kapitana-adjutanta-majora w 5 pułku strzelców konnych i przeszedł dnia 24 (względnie 23) Sierpnia 1813 r. w téj saméj randze do generalnego sztabu w armii francuskiéj, który był w kampaniach z 1809, 1812, 1813 i 1814, brał udział w walkach i potyczkach pod Smoleńskiem, Możajskiem, Dreznem, Lipskiem, Hanau, Brienne, Champ-au-bert, Chateau-Thierri, Montmirail, Montereau, Arci-sur-Aube, Craon, Laon i Rheims, a w nagrodę swoich zasług otrzymał złoty krzyż Virtuti militari (20 Października 1812) i krzyż kawalerski legii honorowéj (5 Kwietnia 1814), teraz zaś, z powodu słabości zdrowia, uwolniony został na własną prośbę, na podstawie rozkazu cesarskiego z dnia 5 (17) Grudnia 1815 r.“

Odpasawszy szablę, żył Fredro, jak każdy bogaty panicz w owym czasie, życiem napół wiejskiém, a napół światowém, dzieląc czas między literaturą a zabawą, naprzemian w Jatwięgach (pod Rudkami), albo w pałacyku we Lwowie (przy ul. Fredry l. 7). Już w latach 1807—9 zbijał bąki w nadpełtwiańskim grodzie z Ign. Konarskim, ucząc się „fechtunku, tańca i ekwitacyi.“ Oto jak sam wspomina owe czasy: „Z Ignacym Konarskim jeździliśmy konno — było nas wszędzie pełno. Lansadowaliśmy najczęściéj pod oknami panieńskich konwiktów, a gdy panien nie było w oknie, jeden z nas krzyknął: Gwałt! gwałt!.. co do okien ściągnąć musiało. Złożywszy na stronę miłość własną, muszę wyznać, że byłem wówczas dość pocieszną figurką, zwłaszcza gdy przy końcu 1808 r. pozwolono mi w świat wchodzić potrosze. Oddawaliśmy wizyty i nikt nam nie powiedział: A do książki, smarkacze! Pamiętam siebie bardzo dokładnie i, jeżeli chcecie wiedzieć, jakim byłem, proszę słuchać: łeb rudy, w loki, jak w zawijane zrazy, zafryzowany, mocno pudrem przykryty, frak bronzowy z czarnym aksamitnym kołnierzem i dużemi żółtemi guzikami, spodnie jasne, dość przestronne, jak była moda, i buty węgierskie, a czasem buty po kolana z dwunastocalowemi sztylpami. Przy zegarku siedm

pieczątek rzeszowskiéj roboty, w ręku laseczka z kobuzią główką. Taniec szczególnie mocno mnie zajął; w tych czasach pojawiły się we Lwowie kadryle francuskie, czyli, jak zwano, kontredanse, które nie tańczono tak, jak dziś, chodząc prawie, ale tańczono sztucznie, baletniczo. Czasem na balach produkowały się pary w gawocie albo kozaku. Taniec, dziś zarzucony, anglaise, był tańcem sentymentalnym. Każdy stawał do angleza z panią swego serca.“

Gdy Aleksander wrócił z wypraw, zastał rodzinę we Lwowie. Pobyt w tém mieście należał do najprzyjemniejszych wspomnień: „Trzeba było mnie widzieć — powiada poeta — kiedy łeb wypudrowany, frak o guzikach wielkości kopiejek, buty ze sztylpami, przybyłem na wieczór do wojewodziny bełskiéj. Otoczony, wypytywany, nie mogłem nastarczyć powtarzań szczegółów wypadku Dubieckiego. Z Olesia stałem się Aleksandrem.“

Lwowskie salony przedstawiały wówczas obraz charakterystyczny; do najgłośniejszych należał salon wojewody bełskiego, Teodora Potockiego, który zwano domem pani wojewodziny, i salon Adamowstwa Potockich, znany jako dom pani Adamowéj. Wojewodzina była kobieta rozumna, ale pełna dumy i tradycyi z przeszłego stulecia; Adamowa natomiast żądna zabaw i życia. Około nich snuły się jeszcze żelazne charaktery, mogące służyć za model do wojewody w „Zemście“, albo miękkie szambelany z czasów Stanisława Augusta, lub też ludzie nowego pokroju, jak np. mecenas Dzierzkowski, zręczny, giętkich zasad człowiek; dodajmy kawalerów, tchnących bergamotem a nadskakujących kobietom, licznych oficerów i t. p., a przyznamy słuszność uwadze Chłędowskiego, że fizyognomia towarzystwa lwowskiego musiała się zarysować w fantazyi Fredry w nader jaskrawych i soczystych barwach. A w domu pana Jacka, ojca przyszłego komedyopisarza, było jeszcze barwniéj, aniżeli gdzieindziéj, bo gospodarz miał sobie powierzony „wydział dóbr narodowych, salin i lasów“, a przeto mnóztwo się tam przewijało ludzi czynnych, rzutnych, rozpromienionych wielkiemi nadziejami...

We Lwowie przyjęto z otwartemi rękami Aleksandra; znano go owym młodzikiem wypudrowanym, a powitano niemal jako bohatera, na którego także spadała cząstka Napoleonowskiéj sławy, brzmiącéj jeszcze długo po kongresie wiedeńskim. Równocześnie z Aleksandrem powróciło wiele młodzieży. „Urok bohaterstwa — mówi Fredro — żywe zajęcie się nowością, nadało téj młodzieży pewną udzielność w kołach towarzyskich, tak, że ona jedna ton nadawała zabawom, zebraniom się, zgoła codziennemu trybowi życia. Niekłopotliwość obozowa, lekkomyślność garnizonu, z łatwością otrzymały obywatelstwo, tém bar-

dziéj, gdy znalazły grunt przysposobiony, na którym oddawna nie postało ani ziarnko umysłowych zajęć, poważnych dążeń, szlachetnych oddziaływań przeciw nicości ducha, a natomiast w najlepsze krzewiło się niefrasobliwe próżniactwo, podtrzymywane marnotrawstwem, grą i zalotnością, jak to wszędzie bywa, gdzie życie płynie bez celu.“

Społeczeństwo z taką fizyognomią musiało obudzić komiczną żyłkę we Fredrze; czuł zapewne potrzebę ukazania mu jego śmieszności w źwierciedle, lecz nie śmiał jeszcze chwycić za pióro, nie mając objawienia autorskiego zawodu... „Ujrzałem się w tym wirze — powiada Fredro — i byłem przezeń porwany.“ Z téj epoki „froterowania posadzek“ w salonach zachowały się wpisane do pamiętnika listy „Do przyjaciela młodości“, które przytaczam, jako znamienny rys ówczesnego usposobienia „panicza.“

Do Ign. Konarskiego.

Ze Lwowa 1817.

Pisałem do Ciebie, Kochany Ignasiu, trzy dni przed ostatnim wtorkiem, w dzień balu u kasztelanowéj Morskiéj, więc tak mój raport mam honor kończyć: Niedziela — bal, trochę ciemny, zresztą piękny, wikt dobry, napitek mierny, trwał do godziny trzeciéj. Poniedziałek — rano wielka konspiracya, był wniosek, żeby wieczór nie iść na bal do księztwa Ponińskich, bo nikomu Jaśnie Oświecony wizyty nie oddał — stanąłem w partyi opozycyjnéj, utrzymywałem, że trzeba było zaproszenia odmówić, które wszystkie M. roznosił, ale że teraz już zapóźno, i że niegrzeczność, damy zamówiwszy do różnych tańców, nie pójść i tak jak na lodzie ich (tak) osadzić. Zdanie moje większością głosów, nie po małych trudnościach, zostało przyjęte, ale daliśmy sobie słowo mało tańcować i przed wieczerzą powychodzić — tak się stało, same prawie polskie tylko tańcowano, a gdy zapach potraw dał się słyszéć, młodzież się wymknęła i bardzo wiele dam, tak, że tylko do trzydziestu osób jadło ogromną kolacyę. Wtorek: Bal u Skrzyńskich [1]), Adamowéj [2]) nie było. Daliśmy sobie wszyscy słowo do upadłego hasać. Ubiory kobiet były jaknajpiękniejsze, co w najpiękniejszym salonie, dobrze oświeconym, cudny widok robiło. Znasz dobrze ten

---

[1]) P. z hr. Fredrów Skrzyńska była siostrą autora.

[2]) Żony Adama Potockiego.

salonik w domu Kratera... Dwa duże zwierciadła naprzeciw siebie wszystko wiele razy odbijały — pośrodku tego wszystkiego gospodyni, którą (tak) ci opisywać nie potrzebuję, nietylko w admiracye, ale w zachwycenie wprowadzała. Tego wieczora spoczynek nie był nam znany. Walce, anglezy, mazury, szybko po sobie następowały — nareszcie dano wieczerzę. Wszystkie damy siedziały, przed każdą wazon kwiatów, co piękny rzut oka sprawiało — chciał-bym był na tych wazonikach położyć napis:

Patrzaj, luba płci niewieści, (tak)
Każdy kwiat przestrogę mieści:
Jak wasza piękność dzisiaj kwitnie ładnie,
Jutro zaś zwiędłym zostanie,
Czas więc chwytając, tak ci moje zdanie,
Rwać go potrzeba, póki nie opadnie.

W pobocznych pokojach były stoły dla mężczyzn — tam doskonale czas przepędzano.

Kielich szampana od ręki do ręki,
Niosąc gospodarstwa dzięki,
Niósł razem dowcip do głowy
W nogi moc i ogień nowy.

Dlatego po kolacyi walc ochoczy trwał ze dwie godzin (tak). Koniec końców tańcowaliśmy do 9-éj rano. Bądź zdrów — Twój

Alex. Fredro.

Do Ignacego Konarskiego.

Lwów 28/X 1819.

Nie od wymówek, ani też od uniewinnień się względem przerwanéj naszéj korespondencyi zacznę mój list, wolę, co przeszło, puścić w niepamięć i na nowo pisząc, spodziewać się twoich odpisów, zawsze dla mnie przyjemnych. Zazdroszczę ci wiejskiego życia w tak miłém sąsiedztwie; gdybym bliżéj was mieszkał, pewnie-bym nie był we Lwowie — nie uwierzysz, jakie tu smutki, kobiet bardzo mało, zabaw i powabów mało. U Haurostwa w ostatni czwartek mężczyźni w mazurze za damy tańcowali. Wojewodzina chora i Dzierzkowska —

Prezesowa Gołu... jest teraz naszą gwiazdą!!! Byłbym z serca i duszy drabantem, ale pono nie to miejsce czas już mi wskazuje. Działyński wczoraj tędy przejeżdżał z Wiednia, nie zastał mnie i tak ci nic o nim powiedzieć nie mogę. Pani i Panny Batowskie, Paryżanki, pokazały się w naszym świecie. Panna wcale przystojna i mówią, że do rzeczy. To są lwowskie zdarzenia, które Ci przesyłam i całuję serdecznie.

Twój *Aleksander*.

Dnia 14-go Stycznia 1820 ze Lwowa.

Po długich oczekiwaniach z godziny do godziny przybycia Catalani, dowiedzieliśmy się nareszcie z jéj listu pisanego do M., że już nie przyjedzie i że w Warszawie zimę przepędzić zamyśla. Przestań więc przyciskać arendarzy i pachciarzy, nie przedawaj zboża, a dźwięk pozostałych dukatów w sakiewce niech Ci po części nagrodzi dźwięki głosu téj sławnéj śpiewaczki. Nasza stolica zbogaciła się od niejakiego czasu przybyciem kilku osób — ale brak pieniędzy daje się czuć coraz bardziéj. Reduty nawet, ta pociecha nasza, zupełnie puste. Bal wczorajszy u Haurów był pierwszym, co czwartek taki będzie bywał, ale więcéj nic, tak, że po całym tygodniu nie widzimy się. Zubożała obywatelizna galicyjska. Wiele-by mi sprawiło ukontentowania widzenie się z córką *** jeśli go jeszcze mój list zastanie, ucałuj go serdecznie. Niech zapomni paryskie tanecznice, niech się ożeni i osiądzie na wsi, tak każdy kończy i nas to nie minie — a pewny jestem, że jeśli nie tak świetne, jak w Paryżu, to pewnie stalsze tam znajdzie rozkosze. Kręćmy się, jak chcemy, błądźmy, igrajmy po tym świecie, zawsze jednak przy końcu znajdziemy przed sobą drogę, którą szli nasi poprzednicy i którą pójdą nasze potomki. Na téj drodze mieszka spokojne pożycie wśród rodziny i tą drogą najsnadniéj zbliżać się do grobu, nie pragnąc go, ani też się nie trwożąc. Zdaleka będąc, Kochany Ignasiu, wolę skończyć, jak Cię daléj nudzić marzeniami smutnemi i bez granic, które na nieszczęście zajęły całą moją duszę, nie zostawiwszy jak tylko jedną część dla przyjaźni, którąm Tobie poświęcił...“

Koniec listu owiewa już smutek, który jak rdza wgryzał się w duszę młodzieńca. Ale w następującym liście, pisanym do brata,

Henryka, w stylu staropolskim, upstrzonym makaronizmami, wybucha jeszcze tłumiony żar humoru, który przebija się także w umieszczonym tuż po nim liście do starszego brata, Maksymiliana, będącego podówczas w ciągłych kłopotach pieniężnych. Przytaczam oba te listy z Pamiętnika.

W dzień Śt. Bibianny Panny i Męczenicy. Anno 1819 ery Pańskiéj. W zamku sic dictus Jatwięgi nad Wiszeńko.

Wielmożny Mości Henryku z Pleszewic Dobrodzieju mój i wielce ukochany bracie! Chciałbych WMość sam *personaliter* w tych czasiech odwiedzić i dowiadać się *de progressione reconvalescentiae* WMci i czyście już uzyskali wszelaką *facultas* ku władnięciu *sine dolore et nullo impedimento* delabrowanemi członkami — ale nic z tego nie będzie, bo Wolko arendarz winien sto grzywien abo więcéy, a i szeląga z niego wyciągnąć nie można, więc ktemu trudno wyjachać z domu, a że wżdy miło mi znosić się z WMci choć listownie, posełam moją literę przez JP. Brygadiera, brata naszego (Maxymiliana), który, jak WMci nieobce, pojął za małżonkę gładką dziewkę herbu Gryf z Konar. Byłem na godach weselnych u JW. Chorążyny ziemi lwowskiéj, *magnae sapientiae et prudentiae* białogłowy, *sacram benedictionem* dawał J. ac Rev. Canonicus Kulikoviensis. JP. Brygadier niepotrochę się rozmiłował, a ja rad widział jego skojarzenie. Mogę także assekurować WMci, że jego *vigor* nielada okazał się; mówiłem jedno, ażeby baczył *alteriora tempora*, wszystko on to WMci (bez pochyby) *per modum conversationis* snadnie okryśli. U nas na wsiech smutek — czytamy gwoli same Kroniki Bielskiego, abo gwoli satisfakcyi polujemy, ale prze mizeryą publiczną i to niegęsto, bo pachołki i ciury *non conveniet*, aby boso chodzili na łowy. Życzę też ksobie i ku wszech wam, aby nasz brat młodszy do sensu przyszedł i dalej wszeteczném zalotnictwem się nie bawił z dziewko z komedyalni, coby mogło (czego się Boże pożal) *non pudicae consequentiae* pociągnąć za sobą — okrom tego niech baczy, że te *amory sine honory* są dla szlacheckiego dziecka. WMość niech mu powie *verba veritatis*, czemu też *adolescens* nie idzie w ślady WMci, którego żywot (krom pochlebstwa) równa się żywotowi Śt. Faustyna męczennika.

Pozdrawiam WMci serdecznie i wszech z rodziny naszéj — WMPana życzliwy sługa i kochający brat

Alex. z Pło. herbu Bończa
Rotmistrz.

Do Maksymiliana (Fredry).

Ostatnich dni Marca 1817 w Bieńkowéj Wiszni.

Kiedym twój list odebrał, pewnie już pieniądze od Skrzyńskiego były w twojéj kieszeni. Niewiele to wprawdzie dwieście dukatów na Petersburg, jednak i to piechotą nie chodzi. Przeciwko osobom, u których wspominasz, żeby pieniędzy można dostać, takim sposobem atak ułożyłem: Widząc ich w bardzo dla mnie korzystném położeniu, bo na własnych szkatułach, ściśnioną kolumną na każdego z osobna nacierałem: przednią strażą były pochwały ich serca, znanéj dobroczynności, stałéj przyjaźni etc.; czoło kolumny—obraz nędzy teraźniejszéj, potrzeba pieniędzy; centrum składał interes, proszenie o pożyczenie, ariergardę zaś—pewność oddania. W takim porządku posuwałem się naprzód; przednia straż i czoło kolumny bez żadnego między szańce weszły oporu, ale zaledwie centrum debuszować zaczęło, mocny ogień i natarcia przymusiły mnie do wstecznego marszu. Ariergarda cuda dokazywała, ale napróżno. Byłem więc przymuszonym zawrzéć pokój, którego warunek, że każdy przy swoim zostanie, to jest oni przy złocie, a my przy niczém. Żart na stronę. N... nie ma, A... odpisał na twój pierwszy list, że nie może dać, kładąc różne przyczyny. Nie powtarzam ich, bo znasz pewnie styl listów, odmawiających pożyczenie pieniędzy, gdzie zawsze oświadczeń kartka cała a P(ost) S(criptum): „Nie dam..."

Czarne tło smutku, które coraz to mocniéj odbijać zaczyna w listach i zapiskach poety, policzyć trzeba na karb miłości, o któréj podajemy tu po raz pierwszy bliższe szczegóły. Ale nawet dodawszy do niéj to, co należy do romantycznéj epoki „Weltschmerzu", zostanie zawsze jeszcze coś, co było właściwością jego natury. Słusznie podniósł Chłędowski w swém staranném studyum o Fredrze (w „Przewodniku nauk. i liter." Lwów 1880, tom VIII str. 25 i nast.) melancholię, jako znamienny rys jego temperamentu. Gdyby Fredro nie był melancholikiem, gdyby czarno nie patrzył na ludzi, możebyśmy w nim nie mieli tak znakomitego komedyopisarza. Bo też niéma prawie wypadku, aby wielki humor i wielki dowcip nie spotykały się z wrodzonym smutkiem. Błędne to napozór koło w ludzkiéj naturze; kto się rodzi już z pewnym żółci zapasem, ten może się jéj pozbyć, lekko po świecie szybując, jeśli jednak zmierzy całą potęgę głupstwa i złości, już chyba ze swéj żółciowości nigdy się nie wyleczy. Tak było i z Fredrą. Miał on z natury wiele goryczy, którą przypisywał

samemu tylko doświadczeniu, poznaniu „złego świata“, przekonaniu, że wszystkiém rządzi interes i t. p. Zrazu, dopóki go jeszcze świeże z kolegami wiązały stosunki, żalił się z tego powodu przed nimi, a przedewszystkiém przed Jelskim, narzekał, że z doświadczeniem przyszła zupełna w ludzi niewiara, że coraz bardziéj traci spokój duszy, coraz więcéj czuje się nieszczęśliwym.

Znał już Jelski swego towarzysza broni, że lubi na wszystko patrzéć czarno, to téż go zaklina: „Przestań już każdą rzecz z czarnéj tylko wystawiać sobie strony; nie mówię, abyś miał wszędzie kwiaty znajdować, ale pomnij na to zawsze, że tém przyjemniejszy zapach, im po brzydszéj następuje woni.“ A daléj znów pisze: „Żałuję Cię szczerze, że chcesz koniecznie trwać w niespokojności; poznasz może kiedyś, że sam pierwszą tego byłeś przyczyną, nie przypisuj wszakże nieszczęśliwéj téj dla Ciebie wady doświadczeniu, ale raczéj tegoż brakowi.“ Wreszcie pociesza go, że, jak się ożeni, to wszystko mu się w inném wyda świetle. „Znajdź tylko godną ciebie żonę, a wkrótce może ujrzysz Fredrunia, który, żeby miał charakter ojca, a nadto humor szczęśliwy, byłby wzorem ludzi.“

Pesymizm podszyty sentymentalnością cechuje następujące listy, pisane do Ign. Konarskiego, tudzież do brata Maksymiliana, dla których zrozumienia konieczną jest poznać bodaj w zewnętrznych zarysach warunki rozwoju ówczesnéj miłości poety — jak się domyślam — do *hrabiny Zofii Skarbkowéj.*

Pierwszy jéj ślad zachował się w liście do Ign. Konarskiego z dnia 11 Kwietnia 1817, ostatni w podróży włoskiéj z 1824 r., spowodowanéj wezwaniem Maksymiliana, który, bawiąc we Florencyi z żoną (księżną Gołowin), swatał brata z przyjaciółką żony, bogatą dziedziczką, panną Buturlin, i nakłonił go do wyjazdu. Oto jak o tém sam wspomina: „Kiedyś i o téj podróży opowiem, jak wyjechałem ze Lwowa do Florencyi, w zamiarze ożenienia się z panną Elżbietą Buturlin — jak to i dlaczego nie przyszło do skutku... jak się nareszcie puściłem do Neapolu, ale chwycony spleenem w Rzymie, kazałem zawrócić i wróciłem — do Bieńkowéj Wiszni...“

Wiemy dziś, jakie przyczyny były tego spleenu. Fredro nie jechał z wolném sercem do Włoch, owszem uciekał przed myślą, która go ścigała, bo jéj urzeczywistnienie „zbyt niepodobném mogło się wydawać.“ Kochając się w młodéj hr. Zofii Skarbkowéj, zrazu nie przypuszczał możliwości rozwodu i dlatego wyjazd do Włoch był na rękę. Spleen go jednak nawrócił i zawiódł po drodze do Wiednia, a tam bawili właśnie hrabstwo. Ponowne widzenie się ożywiło uczucia — rodzina hrabiny (córki ks. Józefa Jabłonowskiego z Krościenka) podała o rozwód. Fredro stanął nareszcie u progu swego szczęścia.

Proces wkrótce się rozstrzygnął, hrabina została wolną, a ślub jéj ponowny z Fredrą odbył się w Korczynie w Sanockiém 9 Listopada 1828. Przez wszystkie jego wspomnienia przebija ta szczera, głęboka miłość, któréj zawiązki odnaléźć można w następujących listach, zapisanych w Pamiętniku.

Do Ign. Konarskiego.

Dnia 11 Kwietnia 1817 ze Lwowa.

...Słyszałeś i czerpałeś ten ogień, który przy wszystkich dręczeniach za szczęście jednak uważam. Kochałeś, wiesz jak nas ta namiętność odmienia, jednak pewnie nigdy tak, jak ja, gwałtownie jéj nie doznałeś, serce bowiem twoje łatwiejsze do przyjęcia każdego wrażenia, moje zaś trudniejsze, dlatego nie zna środka. Książki, wiersz, wszystko zaniedbuję, *miłość całego mnie zajęła*... Ale dlaczegoż ja to do Ciebie piszę; wszakże i najlepszego, najszczerszego, słowem takiego, jak ty jesteś dla mnie, przyjaciela, długą mową o sobie... największém jest dobrem...[1]) Umiem go cenić i używam go, pisząc do Ciebie i otwierając całkiem serce moje. — Bądź zdrów. Ściskam Cię serdecznie.

Twój *A. Fredro.*

Do Maksymiliana hr. Fredry.

Dnia 18/X 1819 z Jatwięg.

Lepiéj późno, jak nigdy. Stu może już to powtórzyło, uniewinniając się z długiego milczenia, i ja tą razą pod tą powszechną tarczą lenistwa szukam schronienia. Może-byś i ty potrzebował tam miejsca, więc zostawiam wymówki na stronie i wolę cię zapytać, gdzie jesteś, co robisz i kiedy się zobaczymy, że zaś jesteś zupełnie wyleczony z letniéj słabości, wątpić nie mogę. Długo-bym o tém mówił, ale boję się być natrętnym, powiem ci tylko, że kto sobie nie ma nic do wyrzucenia, znajdzie zawsze niewyczerpane źródło pociechy w przeciwnościach w samym sobie. Jak miło nawet w cierpieniu, nie w sobie, ale w stosunkach interesu, téj poczwary, teraz rządzącéj światem, znaléźć przyczynę zawiedzionych nadziei. Trudno teraz z interesem walczyć. On jest ludziom wskazówką, a wkrótce wszystkie czucia duszy zagasi w naturze ludzkiéj. A gdy znikną, może lepiéj

---

[1]) Tekst niezrozumiały. (P. R.)

będzie, bo teraz tylko wiodą do nieszczęścia. Cóż teraz rachubie egoizmu ustąpić nie musi? I któż więcéj cierpi, jak ten, którego dusza nietylko swoje dolegliwości przyjmuje? Nie dosyć, że cierpisz, ale ukrywaj szlachetny gniew na nieprawe czynności, smutek nad zagubą tych cnót i przymiotów, które dawniéj rzetelną godnością bywały człowieka, ukrywaj, bo cię nazwą waryatem, ale spinaj się, czołgaj się, byleś tylko doszedł, gdzie chcesz, bo z punktu, na którym już stoisz, świat cię szanuje, świat cię ceni. Życie przeszłe jest niczém, nikt go nie śledzi, jeżeliś stanął wysoko; zostajesz nizko, jesteś głupim, nic cię od tego wyroku nie zasłoni. Przed sądem opinii publicznéj ranga, jak merkuryusz w barometrze, pokazuje stopień przymiotów duszy. Dlatego nie potrzebować nikogo jest niezawodnie talizmanem szczęścia. Z nim mogę używać przyjemności nawet przyjaźni. Lecz na cóż żółć w sobie burzyć? nie pomożemy, dajmy pokój i cieszmy się za każdém wybiciem zegara, że mniéj godziny naszego życia. Bądź zdrów.

Twój *Aleksander.*

Dnia 18/X 1819 z Jatwięg.

Spokojności mojéj duszy zdajesz się nie wierzyć, powiadasz, że jest powierzchowną, że jeszcze nie zgasła iskierka miłości, która w płomień tyle razy już wybuchnęła. Nie przeczę, że więcéj razy może kochałem, jak kto inny, nie przeczę, że się jeszcze kochać będę, ale teraz zupełnie jestem spokojny... Jeżeli nawet będę się kochać, bądź pewnym, że bardzo roztropnie. Pierwsza tylko miłość — podług mnie — niebezpieczną stać się może rozsądkowi, ale razem jest największą rozkoszą w życiu. Cóż może wyrównać temu lubemu marzeniu, że wiecznie będę kochany, że wiecznie kochać będę. Cóż wydać, cóż naśladować może nieśmiałość nowego serca. Złączenie się duszy z duszą skrytym węzłem, nie przewidując go wprzódy. Jestem, jestem kochany! Wielkie słowo! Sam sobie je powtarzam, powtarzają mi drogie usta i ledwie śmiem wierzyć mojemu szczęściu. Napawam się rozkoszą - żyję cały w obecności - przeszłość i przyszłość niczém jest dla mnie. Gdzie wzrok posunę, wszędzie spostrzegam coś stosownego z czuciem, które mnie zajmuje. Obrzydła każda inna uciecha. W miłości tylko naszéj wszystkiego źródło mieć chcemy — cóż więcéj wznieść może duszę, cóż zapałem przejąć zmysły, jak pierwsza miłość. Śmierć jest niczém, łza, którą wyciśnie, nagradza przyszłe cierpienie. Przestać kochać, jest rzecz nie do pojęcia, być zapomnianym— nieznaną trwogą...

Wiele ma w sobie słodyczy i miłość, raz drugi lub trzeci wzniecona—lecz znanemi już stopniami przechodzą. Czucie zostawia w duszy miejsce dla rozwagi, którego dawniéj za pierwszą miłością nie było. Sądzę przez porównanie. Jeżeli raz kochałem, byłem kochany, i raz zapomniałem i byłem zapomniany — może się to stać i tą razą, mimo uniesienia momentalnego; ta prawda często się odzywa i nieufność sprowadza. Szczerość ustępuje, nie miłość już mnie wiedzie, ale ja miłość wiodę. Ukrywam nadto, okazuję gdzie trzeba, mierzę podług wzajemności — słowem, sztuka przyłącza się do wrodzonego czucia. Kto pierwszy raz się kocha, jest jak ciemny, co wzrok odzyskał; kędy krok zwróci, wszędy zachwycające przedmioty, wszędy dusza jego nad siebie się wynosi. Błękit nieba, kryształ wody, zieloność drzewa, barwa wioski, wszystko go dziwi, bawi, rozkoszą napełnia. Ach, i nam, cośmy nigdy strasznego ciemnoty wzroku nie doznali nieszczęścia, pięknym, zachwycającym jest widok natury! Niéma dosyć zepsutego człowieka, by był nieczułym na jéj wdzięki. Ale cóż znaczą te czucia w porównaniu tych, których doznają pierwszy raz je widzący. Takie, kochany Maksymilianie, jest moje zdanie o miłości. Nie mówię tu o miłości małżeńskiéj, inną ona jest całkiem, inne sprawia rozkosze, mniéj żywa, ale trwalsza i w swoim sposobie nieporównana. Lecz inną razą o tém, teraz całuję Cię po tysiąc razy

Twój *Aleksander*.

Do Max. Fredry.

Dnia 9/VII 1820 z Jatwięgi.

Odebrałem twój list, kochany Maksymilianie, z 9-go Sierpnia. Wdzięczny ci jestem za tyle już razy dowiedzioną, a teraz znowu powtórzoną, troskliwość twoją — lecz nie podzielaj moich smutnych uczuć, tém samém je zwiększasz, powtarzaj mi raczéj, że, odsuwając się od ludzi, wszystkie już serca ode mnie się odsunęły, że jeżeli złorzeczę światu, nawzajem milionowe złorzeczenia na mnie jednego spadną, a tém utrzymasz duszę moją w tém zdrętwieniu, w którém teraz zostaje. Im więcéj prawdę wyrazów twoich uczułem, tém mocniéj siebie winiłem, lecz już zapóźno, wolę już iść daléj, jak się wracać, nie chcę promykiem nadziei naruszyć w sobie téj gotowości wystąpienia każdego czasu z rzędu cierpiących... Pamięci przeszłości jednak nie straciłem a z nią razem i wdzięczności, winnéj Tobie, kochany Maksymilianie. Wiem dobrze, coś dla mnie zawsze czynił i co chcesz czynić, i czuję razem, jak niegodnie ci się wypłacałem. Jest to

jedna z moich najprzykrzejszych boleści, któréj wyrwać z serca nie mogę i nie chcę. Do Warszawy nie widzę potrzeby jechania, gdyż ci powtarzam, że w mojém teraźniejszém położeniu jestem spokojny, lubię jeszcze książki i poezyę — a wolność nagradza mi przyjemności, których pozbawiony jestem... — Pytasz się o Sewerynów [1]), co robią.— Mają córkę, kochają się i są szczęśliwi — szczęśliwi, muszą inaczéj jak ja myśléć. — Bądź zdrów, kochany Maksymilianie. Całuję Cię serdecznie. Do Morawskiego nie pisałem, choć miałem potrzebę, ale zaczekam aż z nową swoją M. się napieści i skończy rewię, abym był lepiéj wysłuchany. Adieu!

Twój *Aleksander*.

Następna notatka, z tego samego czasu, ale zapisana przy końcu Pamiętnika, okazuje rozpaczliwy stan rozstroju zakochanego poety, noszącego się z myślami samobójstwa.

Dnia 7 Kwietnia 1820.

„11-ta w nocy.

... Cóż za niewstrzymane pragnienie śmierci opanowało istotę moją. Nie tyle strudzony podróżny snu pragnie, nie tyle rolnik w upały czystego źródła, ile ja godziny rozstania się z życiem. Cóż za wielkie nieszczęścia obmierziły mi świat? Żadne! Sam sobie wyjaśnić nie mogę téj ciemnoty, która duszę moją ogarnęła—trudzi mnie, męczy życie. Jedne pociągnienie... da mi spoczynek. Ach, ojcze kochany, ojcze, winienem Ci poświęcenie siebie. Nie zasmucę twoje późne lata zgonem przedwczesnym. Sprawiedliwe-by twoje wyrzuty były, a wyrzuty ojca są przekleństwem. Tak cierpiéć będę. Jakiż los okrutny miota istotą moją? Jakie przeciwności? Moje życie, które codzień ważniejszém dla mnie się staje, to życie obrzydłe, ściśle z najdroższém dla mnie życiem bywa połączone. Więc lękam się chwili, kiedy będę wolny zniszczyć sam siebie. O, żyj ojcze, żyj jak najdłużéj, ja cierpieć będę. Twoje życie tak piękne — tylu potrzebne. Ale moje?...

. . . .

Po wojnach Napoleońskich, co poruszały ludy z zachodu na wschód, z południa na północ, co zmieniały byt polityczny państw,

---

[1]) Seweryn Fredro, brat komedyopisarza.

nastała kilkunastoletnia cisza, w ciągu którój wszystko zdawało się wchodzić w dawne karby organiczne. Chwila ta, jak słusznie zauważono, jest nader przyjazną dla pisarza. Przenosząc uwagę z wielkich scen życia, gdzie się rozstrzygały losy świata, na otaczające społeczeństwo, przynosi się miarę porównania, a nadewszystko tę bezstronność artysty i światowego człowieka, która cechuje późniejszego Fredrę. Owe wypoczynki po burzach bywają nader pomyślne, zwłaszcza dla dramatu. Ustalone stosunki pod rządami Elżbiety zrodziły Szekspirowski dramat; następne domowe rozterki podały go na półtorawieczne zapomnienie. Przebywszy szkołę świata, najtrudniejszą i najpraktyczniejszą ze wszystkich szkół, w jakich uczymy się znajomości ludzi i życia, nie zaczął poeta odrazu czytać w téj otwartéj księdze. Z początku wspierał się na szczudłach reguł klasycznych. Niesamodzielnego jeszcze umysłu jego chwytają się śmieszności i słodycze, z różnych czerpane ulów, jak się chwyta pajęczyna, na polu rozpostarta, przechodnia, który sam nie wie, zkąd nitkę zaczepił: z róży czy pokrzywy. Jako rówieśnik epoki Napoleońskiéj, na którój robił swoje obserwacye i która wpiła się w jego duszę, obraca się Fredro w téj dobie życia wyłącznie prawie w świecie wyobrażeń klasycznych, a dowcip jego nie złożył tu jeszcze z siebie pieluch i powijaków francuskich. Przytaczamy te pierwociny ducha Nestora komedyi polskiéj w chronologicznym szeregu ich powstania. Cofają one początek twórczości Fredry do czasów Napoleońskich, na kilka lat przed wybuchem walki romantyków z klasykami, i dowodzą, że młody poeta zaliczał się samym wyborem przedmiotu i formy do tych ostatnich.

Do Ludwika Jelskiego. [1])

Bujna topola
Miłości równie,
Gdzie miękka rola
Wzrasta gwałtownie.
W deszczyk zielona,
Zwiędła gdy susza,
Źle ustalona,
Burza ją wzrusza;

Rozkoszna w bycie,
Choć bawi oczy,
Często jéj skrycie
Robak rdzeń toczy.
Mieniąc postaci,
Nim jéj czas minie,
Powaby traci
Więdnie i ginie.

---

[1]) Jest to pierwszy wiersz liryczny A. Fredry, o którym nadmienia niedokładnie sam autor we wspomnieniach „Trzy po trzy.“ (Dzieła. Warsz. 1880 tom XI, str. 169).

„Jak przyjaźń hardy
Dąb z swéj postawy,
Lubi grunt twardy
Nie bez uprawy.
Nim się ustali,
Pół wieku trzeba;
Wiatr go nie zwali,
Choć sięga nieba;
Burzy opiera
Wspaniałe czoło
I inne wspiera
Krzewia wokoło.

A gdy czas z świata
Z gruntem go zdziera,
Pięknym żył w lata,
Pięknym umiera.

Na obcéj więc będąc roli,
Nie wsadzaj różdżki topoli,
Ja ci ślę dębu zawiązkę,
Ta przez twą chęć i staranie
Wkrótce wybiegnie w gałązkę,
A z czasem dębem się stanie.

W Styczniu 1814 z Metz.

Do Józefa Grabowskiego [1])

w wigilię jego wyjazdu z Paryża (10 Czerwca 1814 r.).

Bądź zdrów, Józefie łaskawy,
Niech cię Bóg, dobroci pełny,
Wiedzie z wojennéj wyprawy
Od Paryża aż do Wełny.
Wnet ujrzysz karczmy lepione,
Żydów niezliczone roje,
Chłopskie chatki pochylone,
Miłe jednak, bo to swoje. —
Zapomnisz wkrótce Werego,
Jego frikanda, filety,
Gdy podjesz barszczu kwaśnego,
Zrazów i kaszy na wety. —
Równie zniknie z myśli, ręczę,
Szambertin, szablis, hermitasz,
Gdy wśród żelazne obręcze
W przodków piwnicę zawitasz.

---

[1]) Józef hr. Grabowski z Poznańskiego, znany opiekun Mickiewicza, towarzysz broni Aleks. Fredry.

„Ż o n a."

Mądra żona za nos wodzi,
Spokojności piękna szkodzi,
Brzydka wkoło straszy ludzi,
Głupia prędko męża znudzi. —
Jeśli środek dobry wszędzie,
Więc i w żonie dobrym będzie.
Niech ma rozum dla kobiety,
Nie szukając z dzieł zalety —
Grzeczna, miła i przystojna,
Ani sknera, ani hojna,
Nie mruk i nie rezolutna,
Nie szalona i nie smutna,
W swych żądaniach zawsze mierna,
Nadewszystko zawsze wierna.
Takiéj żony mi potrzeba,
Gdy mi lata dały nieba.

K u p i d o.

Powieść.

Niegdyś nadobna dziecina Wenery,
Kupido, gaje opuścił Cytery
I w nadwiślańskiéj wstrzymał się krainie,
Gdzie mu z radości wzniesiono świątynie.
Z zakrytym wzrokiem ten dzieciak złośliwy,
Śmiejąc się skrycie z rozdawanéj męki,
Ślepo naciągał sprężystéj cięciwy,
Grot rzucał, ranił i odbierał dzięki...

Lwów. W Maju 1816 r.

Do Ign. Konarskiego

nim się ożenił.

Kasia, Kotka i Motyl.

Wyrwał się kotce motyl ulubiony,
I gdy czas długi wietrzykiem pieszczony,

By skacząc usiadł Kasi na kolanie,
Ta go tak wzięła zręcznie i powoli,
Że, nie czując swéj niewoli,
Uciec od niéj nie był w stanie.
Kotka, to widząc, do lubéj dziewczyny
Rzekła: „Radości twéj nie znam przyczyny,
Ten motyl, który tak się bawi mile,
Co teraz lubi, opuści za chwilę,
Wszak mówił: „z Kicią żyć mi jest przyjemnie!'
Jednak niewdzięczny uleciał ode mnie."
—„Nie troszcz się o mnie, wstrzymaj twoje rady,—
Odpowie Kasia poważnie —
„Wszystko się zerwie bez dobréj zasady.
„Tyś go kotko nieuważnie
„Chciała ustalić samemi pieszczoty,
„Do mnie go wiąże zaś w cały ciąg życia
„Cierpliwość, przyjaźń i... łańcuszek złoty."
— „Da się to widziéć!" — zamruczała kicia.

(około 1817 r.).

Ten kto pół życia dobru powszechnemu daje,
Temu druga połowa nagrodą się staje.

(około 1820).

Wylew Hippokrenu.

Zmianą wszech rzeczy lub natury cudem,
Niegdyś zdrój mały i przystępny z trudem,
Z którego czerpał Homer i Wirgili,
Wylał szeroko w téj przyjaźnéj chwili.

Aleź, niestety, wyznać nam się gôdzi,
Zdrój ten, jak inny przy zwykłéj powodzi,
Świetném zwierciadłem już teraz nie błyska
I przybrał postać ciemnego bagniska.

Tam-to łaknąca naszych wieszczów tłuszcza
W łatwe każdemu zawody się puszcza,
I gdzie w kałużach mętna woda stoi,
Drzemiąc na Dudach, namułem się poi.

. . . .

.... poziewa, a po laurach depcze.
Ach, i Borowski, złym duchem przejęty,
Leżąc na brzuchu, same błoto chłepcze.

Między trościną nasz Pajgert kochany,
Jak bąk opity, jeszcze się nadyma,
Groźny płodnością, w myśli niewstrzymany,
Wypił mi dzbanek a konewkę trzyma.

Drżyj Pamiętniku! Drżyjcie i Gazety!
Pękną, ach pękną nabrzmiałe poety.
Wtedy będziecie, będąc zawsze prozą,
Zhańbieniem Feba i polszczyzny zgrozą.

22 Kwietnia 1820 Jatwięga.

Do L.*

(z włoskiego).

Szczęśliwy, kto w twych oczów przegląda się niebie,
Szczęśliwy dwakroć, kto wzdycha do Ciebie,
Lecz najszczęśliwszym tego ja ocenię,
Co swojém Twoje obudził westchnienie.

(około 1820 r.)

Ostatnie karty Pamiętnika Fredry zajmują rozprawki treści społecznéj. W artykule pod tytułem: „Kilka słów o piśmie, zamieszczoném w 13 № Pamiętnika lwowskiego („O tańcu, uważanym we względzie skutków jego na serce kobiece“) roztrząsa i zbija zdanie po zdaniu autorki, potępiającéj „niewinną zabawę, jaką jest taniec“ ze względu na moralność, „którą łatwiéj w kałamarzu, jak we własném znaléźć sercu.“ Aby ustrzédz kobiety od zepsucia, jakie rzekomo szerzy taniec, radziła autorka „rozdzielenie płci dwojga“, na co czyni Fredro następną uwagę: „Wiele, wielebyśmy na tém rozdzieleniu stracili, bo jeżeli szkoły naukę nam dają, to w dobrém towarzystwie kobiet bierze ona ten kształt przyjemny i łagodność, co pedantyzm niszczy i uczonych ludzi w obcowaniu od wszystkich pożądanymi czyni. Wdzięki płci pięknéj dają pęd naszéj wyobraźni, gdy nią działać chcemy, one są zachęceniem do pracy i w nich najsłodszą znajdziecie nagrodę. Męztwo nasze, dobroczynność, czułość, jest tylko

natchnieniem uczuciów téj płci, ozdoby rodu naszego. Ileż-to razy w tworach poezyi, co tak snadnie zachwyca i włada duszą, chcąc kreślić cnoty, piękność, powaby, kreślimy tylko obraz osoby, którą serce ubóztwia a ręka uwiecznić pragnie.“

„Rzut oka na teraźniejsze wychowanie młodzieży“ wykrywa źródła zaniedbania naszéj młodzieży, przez powierzenie jéj opiece guwernerów, o których tak pisze: „Najmocniéj wzniósł się ten zwyczaj (powierzania nauki dzieci obcym), gdy wiele nieszczęśliwych ofiar zaburzenia własnéj ojczyzny, szukając w naszéj schronienia, chwyciło się chlubnego wprawdzie, ale zbyt trudnego powołania przewodniczenia w naukach młodzieży i kształcenia ich duszy. Posiadać wiadomości, a uczyć, są dwie z jednego pnia oddzielne gałęzie. W ręku takiego nauczyciela (jeżeli ten był dobrze wychowanym i uczciwie myślącym) młodzieniec, choć nie zyskał w nabyciu wielu umiejętności, nie szkodował przynajmniéj w ukształceniu charakteru. Późniéj wszyscy udali się do tego sposobu wychowania; wzgardzono szkolném uczeniem, źle był wychowany, kto nie miał guwernera. Wtenczas-to ruszył się z za granicy rój awanturników i próżniaków, nie mających z czego żyć we własnym kraju, i obsiadł naszą krainę. Bez żadnego zapewnienia przybywał do nas cudzoziemiec, aby umiejętność własnego języka, i to niedokładną umiejętność, zbyt drogo przedawać; dosyć było być Francuzem, Włochem lub Szwajcarem, by zyskać dostojność guwernera; kwota pieniężna, którą w nagrodę wymagali, stała się miarą ich zdatności. Żądano téż od nich wprawdzie zanadto, chciano, by uczyli, zacząwszy od szkół normalnych aż do skończenia filozofii, a nawet i prawa. Tym mniemanym geniuszom ślepo młodzież powierzano, nikt się nie pytał, jakie są ich nauki, aż po drogim upłynionym czasie pokazało się, że nauczyciel mało, a nauczany wcale nic nie umie.“

Na zakończenie podaję tu jeszcze myśli, epigramata i uwagi ulotne Fredry, które wypełniają koniec „książki dla mnie samego.“

„Osoby, lubo niewinne, ale które nam jakikolwiek nasz występek przypominają, najczęściéj są nienawidzone. Dlatego przestępna żona nie może już być przyjaciółką męża, nie może być dobrą matką w czasie swego obłąkania, któremu wprawdzie także nie zawsze jest winną.“

„Bóg, by znośne ludziom zrobił życie, z wszelkich rozkoszy, jakie tylko być mogą, splątał węzeł przezroczysty, w środek włożywszy nadzieję. Każda rozkosz, czyli ukontentowanie, ma swój koniec na wierzchu—ten węzeł jest to szczęście. Każdy człowiek podług upodo-

bania koniec sobie wybiera, widzi nadzieję i rozplątywać zaczyna. Kto więcéj rozpląta, jest szczęśliwszym, ale zawsze śmierć zaskoczy, nim się całą nić wyciągnie.“

„Wielu jest takich, których powierzchowne wiadomości, żarty, choć dowcipne ale pożyczane, składają jakby koło; nim to pierwszy zrobi obrót, są oni bardzo przyjemni w towarzystwie, ale późniéj, gdy się ten obrót powtarza, stają się nudnymi, a w końcu nieznośnymi.“

„Zły humor często wiedzie do niesprawiedliwości—jest się radym znaléźć w kim przyczynę łajania i zrzędzenia, nawet trzykroć więcéj, jak zasługuje. Zna się dobrze, że się błąd popełnia, a wstrzymać się od niego jak jest trudno!“

„Niechaj bierze mędrek hardy
Pieniądze za cel pogardy,
Ja zaś utrzymuję przecie,
Że człek goły niczém w świecie.“

Nagrobek lekarza.

„Przechodniu, nie płacz, żem martwy w téj dobie,
Gdybym żył jeszcze, ty leżałbyś w grobie.“

Dr Henryk Biegeleisen.